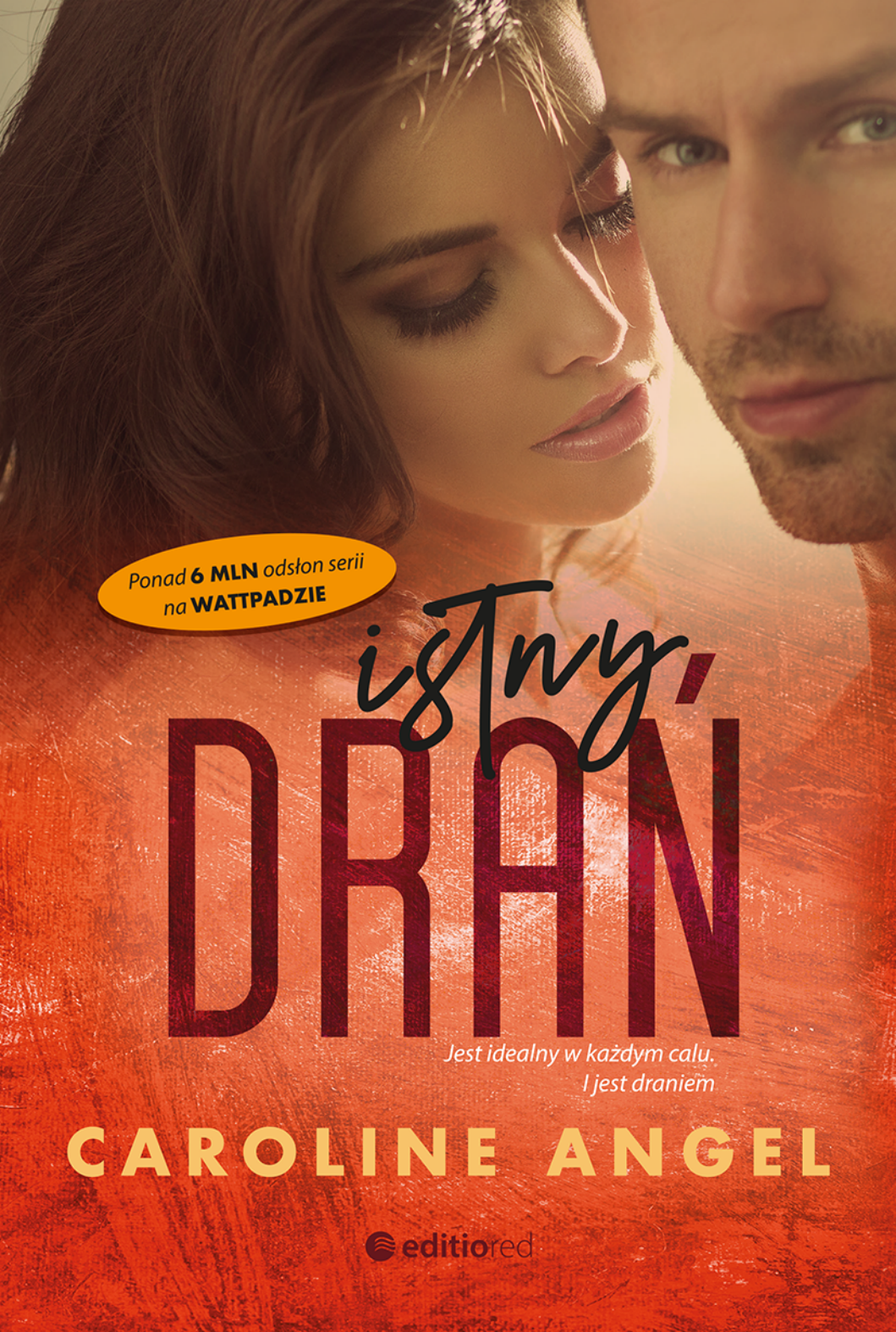




Ponad **6 MLN** odsłon serii
na **WATTPADZIE**

iStwy.
DRANI

*Jest idealny w każdym calu.
I jest draniem*

CAROLINE ANGEL

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/istdra>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7597-0

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Vivian

Kaptur zasłaniający moją twarz jest moim kryptonimem. Zza niego widzę jedynie buty szurające po szkolnych korytarzach, chodnikach, drózkach spacerowych itp. Czuję się bezpieczna, gdy nie ma w pobliżu nikogo, kto zdarłby z mojej głowy kaptur — masywny, duży, ciemny...

Zasłaniam twarz, by uciec od świata pełnego brutalności, obłudy i kłamstwa. Skutecznie ukrywam się przed samą sobą, a moje lustrzane odbicie jest jedynie obrazem kobiety bez twarzy.

W szkole nikt mnie nie zna. Nikt nie wie, jakiego koloru są moje włosy. Nikomu nie pokazałam swoich smutnych, beznamiętnych oczu. Ani jedna osoba nie ma pojęcia, jak prezentuje się moja figura skrywana pod workowatymi ubraniami. Jestem nikim.

Tata zginął przeze mnie, a Kian każdego dnia zмага się z kalcetwem z mojej winy. Nie obroniłam go. Mama to tylko określenie bez znaczenia. Ojczym wmawia mi, że jestem nikim.

Obserwuję ludzi, ich zachowania. Znam każdego ucznia ze szkoły, lecz nikt nie zna mnie. Dla nich również jestem nikim.

— Patrz, jak leziesz łamago! — Wpadam na chłopaka na szkolnym korytarzu. Wymijam go, uciekając od Drake'a Collinsa, drania, którego rozsadza niewyjaśniony gniew. To jego obawiam się najbardziej. Boję się, że zedrze ze mnie kaptur, aby na oczach swoich znajomych powiedzieć, że tak prezentuje się kobieta, która jest nikim.

Staram się zejść mu z drogi. Chronię się przed spojrzeniem jego niebieskich oczu. Boję się widocznej w nich furii. Jest niebezpieczny, dlatego zasłaniam się kapturem i wtapiam się w tłum. Dla niego chcę pozostać nikim...

Dyrektor — głupi buc

Drake

Wezwanie do gabinetu dyrektora nie jest dla mnie niczym nowym. Bywam w nim często, średnio raz w tygodniu, z byle jakiego powodu — za pobicie się z fałszywym sukinsynem, obrazę nauczyciela historii, roztrzaskanie na drobne kawałki umywalki w męskiej toalecie, zaparkowanie samochodu na miejscu dla pracownika placówki szkolnej, złamanie miotły sprzątacze, kradzież kluczy do kantorka woźnego, przypadkowe rozbicie szyby piłką do kosza na sali gimnastycznej, poniżenie przewodniczącej szkoły, ublżenie córce dyrektora. A dziś zapewne czeka mnie reprimenda za wykonanie kunsztownego graffiti na murach szkoły.

Ech, stary dziad nie zna się na sztuce...

Wchodzę do sekretariatu, a następnie bez pukania do gabinetu dyrektora, który już zdołał się przyzwyczaić do mojego braku kultury osobistej.

— Z grzeczności mogłeś zapukać. — Najwidoczniej chce zaznaczyć swoją pozycję w szkole. Tak naprawdę nie robi nic poza pierdzeniem w stół przy biurku i szukaniem kozła ofiarnego, który zbierze baty za jego frustrację seksualną, do jakiej zapewne doprowadza go jego żona. Każdy wie, że pani Greenwood przyprawia mu rogi, lecz sam dyrektorek jest ślepy niczym Daredevil. Z tym że nie ma w sobie nic z superbohatera. Stary, głupi buc.

— Mijmy to już za sobą — mamroczę, sadowiąc tyłek na krześle przy ścianie. Mam idealny wgląd na certyfikaty dyrektora.

Wyróżnienie za dziesięcioletnią kadencję zarządzania liceum — tandeta. Dyplom ukończenia studiów — kicz. Certyfikat *Liceum*

domem ucznia — koszmar. Nagroda Dyrektora Roku przyznawana przez radę rodziców — badziewie.

— Jesteś świadomy konsekwencji, jakie ciążą na tobie za zniszczenie mienia szkoły?

— Zapewne zawieszenie w prawach ucznia. — Wzruszam nonszalancko ramionami. W zasadzie Greenwood może mnie udupić, a ja poradzę sobie w życiu bez szkoły lepiej niż on ze swoim śmiesznym dyplomem ukończenia studiów magisterskich.

— Dokładnie — przytakuje. — Powinienem to zrobić, ponieważ to nie jest twój pierwszy poważny wybryk, ale wystarczy, jeśli odmalujesz ścianę.

— Słucham? — Wstaję z krzesła, jakby moje ciało zaatakowało stado rozwścieczonych szerszeni. — To tylko drobny napis!

— Nie podnoś na mnie głosu, Collins — warczy gniewnie, uderzając pięścią w biurko. — Następnym razem wylecisz, a darowizny twojego ojca stracą dla mnie znaczenie! Radzę ci odmalować ścianę. — Wskazuje na mnie palcem. — Nie stawiaj się, bo konsekwencje będą dużo gorsze!

— Od kiedy hajs mojego ojca przestaje być dla pana ważny? — Parskam arogancko śmiechem. W zasadzie nie potrafię pojąć, dlaczego ojciec upiera się, aby płacić pieprzone składki rodzicielskie na rzecz unowocześniania szkoły, ale to są jego pieniądze i jak dla mnie może je nawet wydawać na tańczące misie Haribo w centrum San Francisco.

— Daję ci ostatnie ostrzeżenie, Collins! Wynocha z mojego gabinetu, zanim całkiem stracę do ciebie cierpliwość! — Uśmiecham się, jakby jego postawa była zabawna, po czym wychodzę. Zatrząskuję za sobą drzwi, za co sekretarka posyła mi karcące spojrzenie. — No co? — pytam niezadowolony. Ciemnowłosa okularnica w średnim wieku nie raczy mi nawet odpowiedzieć, dlatego też czmycham na pusty korytarz.

Zerkam na elektroniczny zegarek na lewej ręce. 10:55. Omięła mnie cała chemia, co jest jedynym plusem mojej wizyty na

dywaniku u Greenwooda. Kieruję się do stołówki, bo za moment zabrzmie dzwonek ogłaszający przerwę obiadową.

Ciekawe, czy dyro wybrał już w swoim magicznym telefonie numer do mojego ojca — do niej dla niego krowy. *Drake, pewnie zrobił to, zanim ty pojawiłeś się w jego gabinecie. To palant.*

To mój ostatni rok w tej budzie, więc jestem przekonany, że Greenwood mnie nie wyrzuci. Nieważne, co przeszkrobie, pieniądze ojca zatuszują sprawę. Dopóki jestem uczniem tej szanowanej placówki, jedna trzecia dochodów wydawana na modernizację szkoły to pieniądze mojego ojca. W oczach dyrektora *Collinsdolce* to najładniej pachnące pieniądze. Brakuje jedynie wizerunku mojego dziadka na banknotach...

Czy jestem rozpieszczonym bachorem? TAK. Czy mi to przeszkadza? NIE.

Wchodzę na stołówkę w momencie, gdy lekcje dobiegają końca. Natychmiast pomieszczenie wypełnia się wygłodniałymi uczniami rzucającymi się na jedzenie jak kot na czerwoną lasekową kropkę.

— Drake! — Bradin klepie mnie w ramię. Jest synem wujka Noah, a jego brat jest jego kserokopią. — Lecisz dzisiaj do Ottona na piwo? — pyta z entuzjazmem, nie przejmując się tym, że jest dopiero środek tygodnia.

— Takiej propozycji się nie odmawia — odpowiadam.

— Co u dyra? — pyta zainteresowany, siadając obok mnie przy naszym stałym stoliku.

— Standard. — Wzruszam ramionami. — Czeka mnie malowanie ściany.

Krzywię się na samą myśl, że zostałem zmuszony do trzymania w ręce pędzla. To tylko niewielki napis: *Miłość często jest nieodwzajemniona. Nienawiść jest zawsze.* Słowa Ugo Bernasconiego zapadły mi w pamięci na lekcji literatury angielskiej, więc tak po prostu nagryzmoiliłem je na ścianie. Niby tandetne, a jednak głoszą okrutną prawdę. Jestem tego żywym dowodem...

— Ty zawsze wpakujesz się w jakieś bagno — nabija się Bradin, brechtając przy tym jak kot, który za wszelką cenę chce pozbyć się kłaczka z gardła.

— Trudno — mamroczę. — Najwyżej ojciec odmaluje.

— Na miejscu twojego starego już dawno wypierdoliłbym cię z domu — mówi z powagą, na co wywracam z irytacji oczami. Co prawda taka opcja dla ojca to zapewne coś kuszącego, ale nie jest zwyrodniałym draniem.

— Drake! — Na mojej szyi uwiesza się Lauren. — Ulotnijmy się stąd — szepcze mi do ucha, w momencie gdy do stolika do-siada się Broodie, bliźniak Bradina, wraz z kilkoma kumplami z drużyny. Pojawia się również ta, której imienia nie chcę znać, Tia oraz Erin. Propozycja Lauren kusi jak czekoladka, gdy jest się na diecie. Ucieczka od kobiety, która mnie pociąga, lecz jest poza moim zasięgiem, to najlepsze wyjście. Znajdę ulgę w ramionach Lauren i zapomnę o swoim źle ulokowanym uczuciu.

— Oczywiście — odpowiadam, zerkając na nią kokieteryjnie.

— Idziecie na bal maskowy? — pyta Erin.

— Za nic w świecie bym tego nie przegapił — ekscytuje się Broodie.

— A ty, Drake? — pyta ta, której nienawidzę.

Ona ma czelność się do mnie odzywać? Dobrze sobie. Zmiażdżyła mi jaja, zgmiotła serce, odgryzła moją dumę.

Wyjmuję z kieszeni spodni telefon, aby zignorować jej pytanie, lecz wiadomość od mamy ani trochę mnie nie uspokaja. Wręcz przeciwnie — wkurwia mnie.

Mama: Odbierz Darcy ze szkoły :)

Cholerny wrzód na dupie...

Drake: Nie mam czasu ani ochoty!

— Drake? — Idzie w zaparte, ta która jest dla mnie nikim. — Idziesz na bal?

— On sobie tego nie odpuści! — odpowiada za mnie mój kuzyn. Ma rację. Pojawię się na balu niczym zamaskowany Zorro i porwę na jedną noc niewiastę, by następnie ją porzucić.

— A z kim idziesz? — pyta Otto, zerkając na mnie, jakby łudził się, że Drake Collins przyprowadzi na zabawę szkolną kogoś wyjątkowego, z kim spędzi więcej czasu niż kilka godzin na parkiecie.

W moich oczach wyjątkowa jest tylko jedna kobieta — długonoga piękność o oczach czarnych jak bezgwiezdna noc. Każda inna jest bez znaczenia. Kobiety pojawiają się, a potem znikają. Ona jest zawsze i jej nienawidzę.

Mama: Darcy znajdziesz w świetlicy na zajęciach plastycznych. Radzę ją odebrać!

Nie widzę najmniejszego sensu, aby odpisać. Jestem skazany na odebranie pasożyta ze szkoły i jak widać, nie cieszy mnie to. Dziesięcioletka mogłaby sama wsiąść do autobusu i wrócić do domu. Nie ma w tym nic skomplikowanego.

— Drake, czy mógłbyś mi odpowiedzieć? — pyta czarnooka.

Gwałtownie wstaję z krzesła, po czym odchodzę w stronę stołika nerdów, by zabrać od jednego z kujonów swoją pracę domową z matematyki. Nie było trudno przekonać go do tego, aby odwałał za mnie całą robotę. Drobną sugestią zadziałała. Raczej nie chciałby zostać wystawiony na pośmiewisko szkoły, gdyby wyszło na jaw, że masturbuje się do zdjęć naszej nauczycielki literatury angielskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby kobieta była młoda, seksowna, kusząca swoim wdziękiem. Jednakże pani Bennett jest grubo po sześćdziesiątce. *Ohyda.*

Przylapałem go na tym w męskim kiblu, kiedy zapomniał zamknąć drzwi do kabiny. Nie wkopię biedaka, dopóki zadania z matmy są robione regularnie.

Och, Drake. Przeptywa przez ciebie ta dobroduszość.

— Masz zadanie?

— Ta... tak mam! — Chłopak plądruje wnętrze swojego plecaka, jakby Hobbit ukrył w nim pierścień, po czym drżącą dłonią podaje mi arkusz z rozwiązaniem zadaniem.

Bez zbędnych podziękowań odwracam się, aby wrócić do swojego stolika, lecz wpadam na dziwolągą w za dużym o co najmniej trzy rozmiary ubraniu. Twarz ma zasłoniętą ogromnym kapturem, co wygląda wręcz odrażająco. Osoba o nieznanej płci mija mnie bez słowa i znika w drzwiach prowadzących na zewnętrzny dziedziniec szkoły. Obserwuję tego kogoś totalnie zaszokowany.

To była kobieta czy mężczyzna?

Otrząsam się, a następnie wracam do naszego stolika, aby porwać ze sobą Lauren. Czas zabrać ją do kantorka woźnego, aby zapomnieć, że ktoś, kto zmiażdżył mi jaja, w ogóle istnieje.

Flaki na autostradzie

Drake

Ta, która jest dla mnie nikim, właśnie wiesz się na szyi fałszywego gnoja, który mi ją odebrał. Ona wie, że to widzę. Chce, abym chłonał widok jej niebywałego szczęścia. Czerpie satysfakcję z tego, że roztrzaskała całego mnie w drobne kawałki.

Kto by pomyślał, że Drake Collins czuje coś innego niż rozrywającą wewnętrzności nienawiść, a mianowicie dławi się w udęce własnego bólu.

Ciemnooka zerka na mnie z psychopatycznym uśmieszkiem, po czym bez ceregieli wymusza na swoim partnerze namiętny pocałunek. Na reakcję Aideny nie trzeba długo czekać. Odpowiada jej natychmiast.

Też bym tak zrobił...

Jest tylko jedna czynność, która może przynieść mi chwilową ulgę — ucieczka. Odległość do samochodu pokonuję błyskawicznie, a parking opuszczam z piskiem opon. Każdego dnia coś od czuwam w związku z nią.

Nienawiść do niej. Nienawiść do samego siebie. Nienawiść do Aideny. Rozrywający gniew, palący moją duszę i ciało.

Wbijam się w ruch drogowy, a kilka klaksonów z innych pojazdów daje mi do zrozumienia, że jestem bezmózgim kretyńcem. Pierdolcie się!

Odkąd skończyłem czternaście lat, moim życiem kieruje tylko jedna osoba. Zrobiłbym dla niej wszystko, aby choć raz spojrzała na mnie czułym wzrokiem. Zamiast ciepła i radości widzę w jej czarnych jak węgiel oczach chłód i wyrachowanie. Bawi się mną, a ja nie potrafię powiedzieć STOP.

Zatrzymuję się na skrzyżowaniu, gdzie czerwony znak STOP gapi się na mnie, jakby próbował dać mi do zrozumienia, że jestem idiotą. Latam za jedną kiecką jak posłuszny piesek, lecz obrywam za to mocne ciosy. Przywiązałem się do nogi czarnookiej łańcuchem i nie potrafię wyrwać się z własnych sideł.

Ruszam gwałtownie z miejsca, kiedy skrzyżowanie pustoszeje, po czym parkuję samochód przed szkołą, do której uczęszcza Darcy. Liceum od podstawówki oddalone jest o pięć minut drogi, więc to pewnie dlatego rodzice każdego dnia wysyłają mnie po pasożyta wlażącego wszystkim do tyłka.

Wchodzę do budynku i od razu kieruję się do świetlicy. Chcę wrócić jak najszybciej do domu, aby móc skupić się na czymś innym niż kobieta, która codziennie całuje się pod szkołą z Aidenem. Na moim oczach...

— Dzień dobry — odzywam się do opiekunki.

— O nie! Znowu ty... — marudzi Darcy, która nienawidzi mojego towarzystwa tak samo, jak ja nie cierpię po nią przyjeżdżać.

— Mnie też się nie podoba, że muszę ciebie niańczyć, okej? — warczę. — Zabieraj manatki i jedziemy do domu.

— To mała dziewczynka — upomina mnie opiekunka. — Wołałabym, aby zwracał się pan do niej spokojniej.

Bła, bła. Nikt nie będzie mi mówił, jak mam obchodzić się z własną siostrą, zwłaszcza jakaś obca baba, która dzień w dzień grzeje tyłek na szkolnych krzesłach. Skończyła pedagogikę i się wywyższa...

Nie odpowiadam, ponieważ mogłoby dość do drobnego spięcia, a tego rodzice nie puściliby mi płazem. Wszczynanie burd w liceum to jedno, a kłótnie na terenie Darcy to drugie.

Dziesięciolatka zapina plecak z prędkością ślimaka chowającego się do muszli. Wywracam oczami, ponieważ nienawidzę, gdy ktoś się tak guzdra, a wiem, że moja kochana siostra robi to specjalnie. Uch, nie znoszę dzieci. A w domu mam jeszcze dwójkę braci...

Zabieram od Darcy plecak, aby nie zaczęła marudzić, że jest za ciężki.

— Do widzenia! — żegna się z opiekunką, drepzcząc za mną do wyjścia. Stawiam duże kroki, więc Darcy musi za mną biec. — Cześć, Liam! — Dziewczynka macha do swojego szkolnego przyjaciela, siedzącego na ławce przed szkołą.

— Cześć, Darcy! — Chłopiec jej odmachuje.

— Pakuj się do środka. — Otwieram dla niej tylne drzwi samochodu, a kiedy Darcy zajmuje swoje miejsce, kątem oka zauważam, jak Liam odchodzi z postacią w kapturze. Marszczę brwi. Czy ja już gdzieś nie widziałem tego dziwołaga?

~***~

Parkuję samochód na naszym podjeździe, Darcy wyskakuje ze środka i zamyka drzwi z rozmachem.

— Drzwiami się nie trzaska, kretynko! — wołam za nią, lecz ta nie zwraca uwagi na moje podenerwowanie.

Darcy żyje we własnym świecie, do którego nie chciałbym należeć. Jest pieprzoną optymistką, która wszędzie widzi plusy. Potrafi odnaleźć pozytywne aspekty nawet w obliczu czyjeś śmierci. Ja natomiast jestem pesymistycznym sukinsynem, dla którego uczucia innych się nie liczą. Gdy tylko przekraczamy próg domu, Darcy zwraca się do mnie błagalnym tonem:

— Zrobisz mi coś do jedzenia?

— Bozia rączek nie dała?

— Bozia mózgu nie dała? — odgryza się. — Odkąd podpaliłam ścierkę, mama nie pozwala mi samej gotować, więc zrób mi budyń i kanapkę. — Jej niewinny uśmiech wcale mnie nie przekonuje. Czasem myślę, że specjalnie chciała sfajczyć naszą kuchnię, aby mogła codziennie bezkarnie prosić o przygotowanie posiłków. Jest wyrachowana, ale rodzice widzą w niej tylko słodką dziewczynkę.

— Sama sobie zrób. Kanapka nie wymaga użycia kuchenki gazowej. — Siadam na kanapie w salonie, kładąc nogi na stoliku. Do ręki biorę pilota i włączam telewizję na kanale sportowym.

— Drake! Jestem głodna!

— To nie jest mój problem, jasne? Poza tym jestem zajęty. — Darcy ze złością wyszarpuje z kontaktu wtyczkę od telewizora, więc ekran momentalnie gaśnie.

— Powaliło cię? — warczę z rozdrażnieniem.

Powinienem ją zamknąć w szafie i zakleić jej usta taśmą klejącą. Może wtedy nauczyłaby się, że nie jestem jej służącym. Mrużę oczy, po czym wściekły idę do kuchni. Wiem, że nie powinienem jej ulegać, ale wolę nie robić sobie kolejnego kwasu z rodzicami. Z dwojga złego wolę spędzać czas z Delią. Co prawda jest kapryśną i przemądrzałą kretynką, ale przynajmniej nie stosuje na nikim emocjonalnej gierki w stylu Darcy. Jej niewinność jest fałszywa, lecz tylko ja to zauważam. Wyjmuję z lodówki masło, ser żółty, szynkę i pomidora, po czym kładę wszystkie produkty na blacie roboczym.

— Nie lubię pomidora — kwituje, siadając na jednym ze stołków przy wyspie. — I jem szynkę tylko z indyka. Poza tym nie chcę masła.

— To z czym chcesz tę zasną kanapkę, co? — pytam z irytacją.

— Z nutellą!

— Będziesz tłusta — odpowiadam rozdrażniony. Mam ochotę ją rozszarpać na strzępy.

— Ale za to szczęśliwa — oburza się. — Chcę kanapkę z nutellą i już! — Zaciskam szczękę, lecz biorę w dłoń czekoladę, po czym przygotowuję jej kanapkę.

— Żryj. — Podstawiam jej pod nos talerz z jedzeniem.

— A budyń?

— Zapomnij, mały lizusie!

— A ty zapomnij, że będę ci coś jeszcze sponsorował! — W kuchni pojawia się ojciec, a z jego oczu biją pioruny.

Och... Pewnie dyrektor zażądał swoich Collinsdalców za moje misterne graffiti na murach szkoły.

— Znowu masz zamiar się czepiać? — pytam z irytacją.

— Darcy, zjedz w salonie, dobra?

— Dobrze, tato. — Zostawia nas samych w kuchni, a ja mam ochotę palnąć jej w łeb. Dla rodziców jest grzeczna jak aniołek, lecz dla rodzeństwa jest istnym diabłem.

— Czy ty jesteś skończonym idiotą? — krzyczy, co nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Każdego dnia wywołuje jakąś awanturę, więc zdołałem się już przyzwyczaić, że rodzice wyładowują swoje frustracje na mnie. Co prawda sam daję im powody do kłótni, ale sądziłem, że z czasem zaczną przymykać na to oko. Najwidoczniej się myliłem.

— Ale o co ci chodzi? — Udamę niewiniątka.

— Dzwonił dyrektor. Powiedział, że musisz odmalować ścianę, na której zrobiłeś jakieś bazgroły!

— Nikomu one nie przeszkadzają.

— Weźmiesz farbę i pędzel i pojedziesz do szkoły wszystko zamalować.

— A nie możesz zapłacić, żeby ktoś zrobił to za mnie?

— Nie! Odpowiesz za swój błąd! Czas najwyższy ubrudzić sobie rączki.

— Nie ma mowy. — Parskam śmiechem. — Idę się położyć.

— Położyć to ty możesz się na autostradzie! Niech ktoś cię rozjedzie, bo już nie mam do ciebie sił!

— Robisz spiny o nic!

— O nic?! Wiecznie wagarujesz, niszczysz mienie szkoły, wracasz najebany w trzy dupy do domu, pyskujesz, nie szanujesz innych, wrzeszczysz na każdego, zwłaszcza na Darcy! Co ona ci, do licha, zrobiła?

— Jest wkurzającym, marudnym, irytującym lizusem!

— Opisujesz siebie? Właśnie wymieniłeś wszystkie swoje cechy. Zbieraj się, bo za dwadzieścia minut jedziemy do szkoły. Muszę cię przypilnować.

— Popieprzyło cię!

— Masz rację. Popieprzyło mnie, że chciałem mieć drugie dziecko! Idź się przebierz w coś bardziej odpowiedniego do malowania.

— Nigdzie nie jadę!

— Nie obchodzi mnie twoje zdanie! Masz dwadzieścia minut albo pożegnaj się z samochodem, internetem, graniem i pieniędzmi! Będziesz do szkoły dojeżdżał autobusem!

— Nie zrobisz tego!

— Chcesz się przekonać?

— Kurwa! — wykrzykuję, po czym wychodzę z kuchni maksymalnie wkurzony.

Znam ojca na tyle, by wiedzieć, że wcale nie mówił tego na żarty. Rzeczywiście odetnie mi dostęp do wszystkiego, jeśli zbagatelizuję jego słowa, więc wbrew własnej woli pojadę dać satysfakcję dyrektorowi, który ucieszy się, gdy jego najgorszy uczeń naprawi swoje błędy.

Ale co złego jest w słowach: *Miłość często jest nieodwzajemniona. Nienawiść jest zawsze?* Nawet nie użyłem bluźgów. Wyrzuciłem z siebie najszczerze słowa, które ostatnio krążą mi po głowie. Pokochałem i zostałem przez to znienawidzony. Teraz również jej nienawidzę. Nienawidzimy siebie nawzajem.

Kantorek woźnego

Drake

— O jeju! Kochanie, jestem szczęśliwa. Tak się cieszę — dociera do mnie podniecony głos mamy, więc zaintrygowany zwlekam się z łóżka. Prędko wkładam czarne spodnie i luźną białą koszulkę, po czym zbiegam po schodach na dół, gdzie rodzinka siedzi przy stole, jedząc śniadanie.

— Drake! — odzywa się tata zadowolony z tego, że wczoraj usunąłem bazgroły. W dodatku zrobiłem to bez najmniejszego marudzenia. Po prostu wolałem się do niego nie odzywać. — Od kiedy schodzisz na śniadanie? — pyta, unosząc brew. Przestałem siadać do wspólnych posiłków dwa lata temu. Po prostu nie lubię rozmawiać na błahe tematy. Ile razy można odpowiadać na pytania: Czy masz zamiar iść na studia? Jakie masz plany na weekend? Czy zamierzasz odwiedzić dziadków? Czy kręci się koło ciebie jakaś dziewczyna? No szlag! Nerwicy można dostać.

— Nie przyzwyczajaj się — mamroczę pod nosem. — Stało się coś? — Zerkam na mamę, która uśmiecha się promiennie. Ostatni raz wyglądała na tak szczęśliwą, kiedy wróciła ze szpitala do domu z dwoma nosidełkami, w których smacznie spały niemowlaki, Dwayne i Dorian. Nalewam sobie kawy do kubka. Nie byłbym w stanie funkcjonować bez kofeiny w moim krwiobiegu.

— Przed chwilą dzwonił Nicolas — odpowiada mama. — Delia urodziła zdrowego chłopczyka.

— Jestem dziadkiem! — ekscytuje się tata, pomimo że nie wiem, czym tu się podniecać. W tej rodzinie jest już za dużo płaczących dzieciaków. Poza tym nie byłbym szczęśliwy, gdybym w wieku czterdziestu dwóch lat został dziadkiem. Przecież to postarza, a ja

mam zamiar długo zachować młodzieńczy wigor. Tak jak dziadek William. Chociaż on został dziadkiem jeszcze przed czterdziestką, więc po prawdzie moja dedukcja faktów jest do kitu.

— Super — odpowiadam bez entuzjazmu.

— Musimy koniecznie wybrać się do Barcelony — mówi tata.

Świetnie. Niech leć na kilka tygodni. Wolna chata równa się epicka domówka.

— Dzieciaki mają szkołę.

Szlag! I po moich planach...

— Drake z nimi zostanie. Muszę jak najszybciej zobaczyć Theo na własne oczy.

Czekaj, co? On wymaga, abym został w domu z trójką potworów? Chyba go przetrąciła wyścigówka.

— Z nikim nie zostanę! Wykluczone!

— Nie masz nic do gadania — odpowiada niewzruszony. Mam ochotę czymś porządnie rzucić. Zniosę wiele, ale niańczenie młodszego rodzeństwa wykracza poza moje obowiązki. Rodzice doprowadzą do kolejnej kłótni. To nie jest moja wina, że wymagają ode mnie rzeczy, na które nie mam ochoty.

— Blake, jestem pewna, że Drake sobie nie poradzi — wtrąca mama. — Z niczym sobie nie radzi.

Co takiego? Czy ona właśnie zarzuciła mi, że jestem beużytecznym draniem? Ja sobie nie poradzę z trójką dzieci? Ja? Udowodnij jej, że się myli.

— Nieprawda — oburzam się. — Myślisz o mnie aż tak źle?

— A myłę się? — Unosi brew.

— Tak! Poradziłbym sobie z tymi potworami!

— No dobra. To nam to udowodnisz w następnym tygodniu — stwierdza tata. — Nie ma to jak wjechać ci na ambicję, synu — dodaje z rozbawieniem.

Szlag. Mogłem się po nich spodziewać nieczystego zagrania. Wpakowałem się w niezłe bagno tylko dlatego, że chcę pokazać, że mimo wszystko można na mnie czasem polegać. Do dupy to wszystko. Dlaczego Delia musiała urodzić akurat teraz?

— Mamo, a nie mogę jechać z wami? — pyta Darcy.

Proszę, weźcie ją ze sobą. Proszę. Błagam, nawet na kolanach.

— Nie. — *Cholera.* — Masz szkołę. Ufam, że Drake się wami dobrze zaopiekuje.

— Pobawi się z nami autami? — pytanie pada z ust Doriany, którego twarz jest umazana czekoladą.

— Nie — odpowiadam. — Sami się pobawicie.

— Pobawi się z wami — mówi ojciec z naciskiem na słowo „pobawi”.

— Ja mam jeszcze treningi — przypominam.

— To weźmiesz je ze sobą. Nie szukaj problemów na siłę, okej?

Przytakuję, pomimo że w środku cały kipię ze złości:

— Dobra, dzieciaki. Zbierajcie się. Podrzucę was do szkoły.

— A kto mnie odbierze? — pyta Darcy.

— Standardowo — odpowiada mama. — Drake.

Rzucam widelcem o talerz. Chyba sobie ze mnie kpią.

— Nie ma takiej opcji! Mam już plany!

— Tak? Będiesz kogoś pieprzył w kantorku woźnego? — pyta tata, co mnie zbija z tropu. O czym on mówi? Skąd on wie, że ostatnio urwałem się z lekcji, aby wyrzucić z siebie frustrację za pomocą Lauren?

— Co? — pytam zdeorientowany.

— Wiedziałeś, że w tym kantorku są kamery?

Czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Kto montuje monitoring w śmierdzącym kantorku woźnego? Na to idą pieniądze mojego ojca?

— Nie...

— Ktoś ciągle coś stamtąd kradł, więc zamontowali kamerę. Nie myśl sobie, że nieobecność na matematyce ujdzie ci płazem. Załatwiłem ci korepetycje u naszej sąsiadki, abyś zaliczył ten rok bez problemów. Wierz bądź nie, ale zależy mi na tym, abyś zdobył porządne wykształcenie. Chcę dla ciebie jak najlepiej, synu.

— To przestańcie mnie traktować jak dziecko!

— Spoważnij trochę, Drake — odpowiada mama.

— W domu jest sześć osób, a największe problemy sprawiasz ty — dodaje ojciec.

— To mnie wyrzucić! Będziesz miał święty spokój!

— Nie jestem gnojem. Będziesz tu mieszkał, dopóki się nie ustatkujesz i nie skończysz szkoły. Myślisz, że jestem tak wyrachowanym sukinsynem, aby wyrzucić własnego syna z domu? Jakie ty masz o mnie zdanie?

— Wiecznie się czepiasz! Ciągłe czegoś chcesz! Wkurzasz mnie!

— Drake, przesadzasz — wtrąca mama.

— To wy przesadzacie! Wiecznie robicie awantury o nic!

— Hola! Kto zaczął dzisiejszą kłótnię? — warczy ojciec. — Gdybyś chociaż raz zareagował normalnie na cokolwiek, co powiemy, nikt by się ciebie nie czepiał.

— Wal się! — kwituję, po czym wychodzę z jadalni.

Mam po dziurki w nosie tego domu. Ba! Mojego życia, w którym wszystko wygląda nie tak, jak powinno. Zabieram swój plecak z pokoju, po czym opuszczam dom. Zajmuję miejsce za kierownicą swojego bmw, a następnie wyjeżdżam z podjazdu z piskiem opon. Jestem wściekły na siebie za to, że dałem się sprowokować. Na rodziców, ponieważ zapędzili mnie w kozi róg. Na Delię, ponieważ urodziła. Chociaż zdaję sobie sprawę, że na to nie miała wpływu. Zajeżdżam na dziedziniec szkolny po dziesięciu minutach gwałtownej jazdy. Bez entuzjazmu wysiadam z samochodu i idę w kierunku więzienia dla nastolatków. Na myśl, że pan Greenwood podglądał mnie i Lauren podczas naszego stosunku mam ochotę rozpierdolić śmietnik.

— Patrz jak leziesz, łamago! — warczę, zderzając się z babochłopem na szkolnym korytarzu. Ubrania ma na tyle szerokie, że aż dwóch mnie by się w nie zmieściło, a ogromny kaptur nie pozwala mi dostrzec, czy mam do czynienia z kobietą, czy mężczyzną. Nazwę tę osobę bezpłciowo, a mianowicie „TO”.

— Drake! — woła za mną ta, której imię nie pojawia się nawet w myślach.

Uciekam do klasy fizycznej i czym prędzej zajmuję swoje miejsce w ostatniej ławce. Nie mam ochoty wysłuchiwać, jaki to Aiden jest znakomity. Jak dla mnie brakuje mu pierwiastka męskości, ale najwidoczniej to właśnie przyciąga bezduszne francie.

— Coś cię wkurzyło? — pyta Lauren, która piłuje swoje paznokcie, siedząc przede mną. Nogi splotła w kostkach, trzymając je na stoliku. Niech pomyślę, czy coś mnie wkurzyło... *Tak, do cholery! Wszyscy dookoła!*

— Wiedziałas, że w kantorku woźnego są kamery? — pytam, a twarz Lauren przybiera kolor dojrzalej czerwonej papryki.

— Żartujesz, prawda? — ścisza głos, aby ta rozmowa została tylko między nami. — To jakiś jeden z twoich nieśmiesznych kawałów, prawda?

— Nie. Greenwood powiedział o wszystkim ojcu.

— Pięknie. — Parska śmiechem. — Cudownie. Zajebicie. Jak mój stary się o tym dowie, wyśle mnie do zakonnic.

— Co? — Unoszę brew. — Przesłyszałem się, prawda?

— Mój tata jest pastorem, a zachowanie cnoty do ślubu jest dla niego sprawą pierwszorzędną.

— Aaa, czyli tatuś wścieknie się, że jego córka już dawno przerobiła kilkanaście fiutów?

— Jesteś świnią! — fuka ze złością, po czym odwraca się w stronę tablicy, udając, że mnie tu nie ma. Znam ją na tyle, że w przerwie obiadowej zacznie się o mnie ocierać, abym ulżył jej pragnieniu. Otóż tym razem się rozczaruje, ponieważ nasza miejscówka została spalona, a ja straciłem na nią ochotę. Nic nie poradzę na to, że obecnie tylko jedna kobieta potrafiłaby mnie usidlić. Ta, której imię jest trucizną dla moich myśli.

— Siema! — wita się ze mną Broodie. Siada obok mnie i rzuca plecak na blat ławki. — Doszły mnie słuchy, że Delia urodziła. — Szczerzy zęby w uśmiechu.

— Taa — mamroczę pod nosem. — Rodzice planują do niej lecieć w przyszłym tygodniu i zgadnij, kto ma zostać niańką?

— Daj mi chwilę... — Udaje, że się zastanawia. — Ty!

— Ekstra, nie? Cały tydzień z trzema diablami...

— Możesz liczyć na mnie i Bradina. — Szturcha mnie w ramię, a chwilę później rozlega się dzwonek. Do klasy wchodzi nauczycielka, która nie pała do mnie sympatią. Tak jak cała kadra nauczycielska, łącznie ze sprzątaczkami, woźnym oraz ukochanym dyrektorem.

— Dzięki — odpowiadam.

— Luzik.

— O! Pan Collins. Miło pana widzieć. Zapraszam do tablicy.

Kurwa jego mać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Ukrywała się przed światem... Ale nie ukryła się przed miłością.

Wygląda na to, że pakowanie się w pewnym wieku w kłopoty jest w rodzinie Collinsów zakodowane genetycznie. Tym razem padło na Drake'a, młodszego brata Delii (znanej z książki **Z INNEJ BAJKI**). Drake niebawem skończy liceum, ma zasłużoną reputację szkolnego playboya i nic sobie nie robi z regulaminów, nakazów i zakazów, przekonany, że pieniądze rodziców zawsze wyciągną go z kłopotów. Jest rozpuszczonym i do szpiku kości zepsutym nastolatkiem, z czego w dodatku świetnie zdaje sobie sprawę — i czym również nie zamierza się przejmować. Jednym słowem: istny drań.

Jak to czasem bywa, przewrotny los stawia na drodze Drake'a jego kompletne przeciwieństwo: Vivian. O ile on czuje się świetnie jako licealna gwiazda, o tyle Vivian marzy tylko o tym, by się odciąć, ukryć, zniknąć. Schowana stale pod ogromnym kapturem twarzy, zbyt duże dresowe ciuchy — byle nie rzucać się w oczy. Vivian jest szkolnym dziwadłem i ta rola zdaje się jej pasować.

Co dziewczyna chce ukryć przed światem pod swoim kapturem? Czy Drake potrafi odrzucić pozę zimnego drania? Czego oboje mogą się od siebie nauczyć?

Miłosne perypetie rodziny Collinsów w książce, którą w serwisie Wattpad przeczytało ponad milion osób!

PATRONI MEDIALNI:



CZARNO
KREATYWNYM



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📧 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA
ul. Kościuski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępnny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-7597-0



Cena 39,90 zł